Opłacono ryczałtem

Murzynek



Wydawca:
Sodalicja Klawerjańska,
Krosno, woj. Lwowskie.

Rok XXIV Marzec 1936 Nr. 3

„Murzynek“ katolickie, ilustrowane pisemko misyjne dla dzieci i młodzieży, wychodzi w różnych językach.
Prenumerata roczna 1.20 zł.

Prenumeraty i ofiary
przesyłać można pod następującemi adresami:
Warszawa I, Sodalicja Klawerjańska, ul. Warecka 10 m. 4. — *Kraków*, ul. św. Marka 25. — *Poznań*, ul. św. Józefa 9, m. 5. — *Krosno* (woj. Lw.). — *Wilno*, ul. Wielka 58, obok kościoła św. Kazimierza. — *Lwów*, p. K. Froniówna. ul. Ks. Bisk. Bandurskiego 11a. — *Częstochowa*, al. Najśw. Marji P. 79. — *Kielce*, p. M. Kasperska, ul. Śniadeckich 1, m. 8. — *Gniezno*, p. Anna Potulna, ul. Mieczysława 1. — *Bielsko*, ul. Piłsudskiego 7. — *Ostrów* Pozn., p. Roman Spychałowicz, ul. Starokaliska 4. — *Łowicz*, pan Marjan Tarczyński, ul. Kościuszki 17. — *Wrocław*, Hirschstrasse 33. — *Stany Zjedn. Ameryki półn.:* Sodality of St. Peter Claver, 3624 West Pine Blvd., *St. Louis, Mo.* — Dom główny: ***Rzym.*** Sodalizio di S. Pietro Claver. ***Roma (123)***, via dell'Olmata 16.

Numer konta P. K. O.: Warszawa 1.188 — Kraków 142.248 — Poznań 200.015 — Wilno 80.954 — Krosno 411.222.

Ofiary nadesłane

Ks. A. Gałuszka od dzieci: stanjol i znaczki. — SS. Felicjanki z Dr. pudełeczko układanych znaczków i stanjol. — J. Solarski od Koła Młodych 5.000 znaczków. — S. Bernarda, Boromeuszka, od dzieci szkolnych dla Madagaskaru: 22 różańce i 12 kawałków na kropelkę.

Krucjata eucharystyczna dzieci w Staniątkach



Dobrze idzie nauka na wolnem powietrzu!

PODSTĘP

O. Jan Devalle.

Mały Marjan dziś promienieje; przywdział jak śnieg białe ubranko, od którego bardziej jeszcze odbija jego czarna jak heban inteligentna twarzyczka; głowę przyozdobił sobie wieńcem polnych kwiatów, jak to zazwyczaj czynią dzieci, przystępujące po raz pierwszy do Komunji świętej; na szyję założył sobie różaniec, a na piersiach przypiął po obu stronach dwa święte obrazki.

W stroju tym przeszedł przez wieś, by się pokazać krewnym i przyjaciołom i by ich powiadomić o wielkiem zajściu. Wreszcie w tymże samym stroju przedstawił się w szkole ku podziwowi i ciekawości pięćdziesięciorga malców jego wieku.

Ale cóż to było za zdarzenie, jakiż powód tej dziecinnej elegancji?

Marjan przystąpił tego poranka do pierwszej Komunji świętej.

Niejeden z Was zdziwi się zapewne, widząc tu obok siebie dwa słowa tak bardzo różne: Pierwszą Komunja święta i szkoła. Ta ostatnia wydawać się może jakby plama jaka na pięknym obrazie, lub jakby czarna chmura na błękitnem niebie.

Tłumaczę się tedy: Malec, nie pytając nikogo, przystąpił do pierwszej komunji świętej niejako podstępem.

Właśnie przed paru dniami przybył do Afryki z Włoch nowy misjonarz; rano odprawił mszę świętą, a Marjan, chcąc wykorzystać nieświadomość Ojca, ukląkł przy balaskach obok nieco większych chłopców i przyjął Pana Jezusa.

Już kiedyś spróbował tego samego podstępu, ale odkryty przez misjonarza musiał się zadowolić przypatrywaniem się z oddali Temu, którego tak gorąco pożądał, gdyż Ojciec go ominął; teraz jednak udało mu się wyśmienicie, to też chłopiec nie posiadał się z radości.

To prawda, że misjonarz przyrzekł mu dopuścić go do pierwszej Komunji świętej w najbliższe Święta wielkanocne razem z innymi chłopcami, którzy tymczasem przysposabiali się do tego aktu żarliwszem studjowaniem katechizmu, ale od Wielkanocy dzieliły go jeszcze dwa długie miesiące; a potem, czyż on nie umiał lepiej od innych katechizmu? Czyż go Ojciec misjonarz nie pochwalił raz przed wszystkimi?... A więc czego jeszcze czekać?

Ojciec, powiadomiony o zajściu, każe go przywołać do swego pokoju. Marjan stawia się natychmiast, w swoim galonie. Misjonarz udaje, że o niczem nie wie i pyta go zdziwiony:

— Cóż to za elegancja dziś, Marjanie, skądżeś to wziął tak piękny strój, w którym cię dotąd nigdy jeszcze nie widziałem?

— Ojcze, już oddawna mama mi go uszyła na dzień mojej pierwszej Komunji świętej, a że dziś wreszcie nadszedł dla mnie ten dzień, więc go przywdziałem...

— Jakto, więc dziś byłeś u pierwszej Komunji świętej? woła misjonarz z miną zdumioną, czyż to nie dzień wielkanocny był na to przeznaczony?

Malec, z inteligentnym uśmiechem i znaczącem wejrzeniem odpowiada: „Ojcze, teraz możesz mnie wykrzyczeć, mógłbyś mnie obić, ale rzecz już załatwiona. Pan Jezus przyszedł do mnie i twoje wymówki, twoje bicie dotknęłyby Jego, boć On i ja to teraz jedna i ta sama osoba."

Ojciec czuje się zwyciężony.

— Nie będę ci czynił wymówek, tembardziej że czyn ten jest sam w sobie chwalebny, ale powiedz mi, dlaczegoś to zrobił bez mojej wiedzy ?

— Ależ Ojcze, czyż sam nam nie mówisz, że należy wykonywać dobre uczynki w ukryciu, nie żeby być widzianym przez ludzi, ale by przypodobać się Panu Bogu? Więc też i ja...

Cóż miałem odpowiedzieć na taką logikę krótką a węzłowatą ?

— Ale, mówi dalej misjonarz, czyż ty znasz warunki potrzebne do przyjęcia Pana Jezusa? Wypełniłżeś je ?

— Ojcze, jakże możesz pytać mnie o takie rzeczy; katechizm znam przecie jak wodę (tłumaczę dosłownie); czyż może nie potrzeba mieć bardzo czystego serca, tak białego, jak obrus na ołtarzu? Może tego nie wiem, że wewnątrz

Hostji, jakby za szkłem odwróconem, ukrywa się Pan Jezus? A potem trzeba, żeby nic nie dotknęło zębów od samej północy...

A tyś to wszystko wypełnił? Ty taki łakomczuch, czyś doprawdy nie dotknął niczego?...



Mały Aleksy w dniu pierwszej komunji św.

— To prawda, Ojcze, że idąc do kościoła, miałem pokusę zjeść kilka sztuk szarańczy, która skakała w polu, i już ich schwyciłem pełną garść, ale przypomniawszy sobie, że dziś chcę przystąpić do Komunji świętej, odrzuciłem je precz od siebie.

— Bardzo dobrze; a cóżeś rzekł Panu Jezusowi, kiedy wstąpił do twego serca?

— Marjan waha się, zakrywą twarz dłonią, spoglądając z pod palców ze wstydem na misjonarza.

— Powiedz, dziecko, wszak wiesz, że przed Ojcem nie trzeba mieć żadnych tajemnic, cóż więc powiedziałeś Panu Jezusowi?

— „Powiedziałem Mu... Powiedziałem Mu...” a potem prędko, jednym tchem: „żeby mi dał łaskę zostania księdzem.” I jakby jaki urwis, złapany na gorącym uczynku, umyka coprędzej w swojem białem ubranku i z wianuszkiem na głowie...

— Idź, drogi malcze, o złotem serduszku; niech ten Pan Jezus, któregoś dziś przyjął, strzeże twej niewinności, abyś wzrastał w cnotach, a wysłuchawszy twej modlitwy, niech z ciebie uczyni godnego Swego sługę, którybymógł zanieść Go tylu czarnym braciom, pogrążonym dotąd w mrokach pogaństwa.

Mały męczennik

dramat w trzech aktach

Ks. Karol Catanzariti. (Tłumaczenie z włoskiego).

(Ciąg dalszy.)

NYAROGORO - Fetysz jest nieubłagany, nie znosi żadnych tłumaczeń, nie dopuszcza wymówek... chce Askafu... kogo raz zażądał, trzeba mu dać, choćby to był najdroższy, najpiękniejszy kwiat rodziny... Gesengi, jego wierny sługa, powiedział mi to... i biada nam, jeśli mu go nie damy i to natychmiast!

GAISO - Ach, okrutnik!... Już od nas raz zażądał naszego Karoe, mego braciszka, tak drogiego!

NYAROGORO *(wzdychając)* - Niestety!

GAISO - Czyż on jest tedy tak okrutny, tak bez litości, ten nasz fetysz, że nie może się niczem innem zadowolić jak tylko krwią ludzką, spływającą po jego ołtarzach, tylko łzami i rozpaczą rodziny nieszczęsnej ofiary?...

NYAROGORO - Powiedział i koniec!... nic nam nie pozostaje innego, jak skłonić głowę i słuchać... choćby nas to miało drogo kosztować.

GAISO - O, biedny Askafu!...

NYAROGORO - Czegoż żałować? Wszakże to wielki dlań zaszczyt, że fetysz raczył na niego właśnie zwrócić swe wejrzenie... że jego to wybrał dla siebie na ofiarę z pośród tylu innych.

GAISO - Zaszczyt?... nie!....

NYAROGORO - Jakto?...

GAISO - Fetysz jest tylko kawałem drzewa... posągiem... on nie jest Bogiem.

NYAROGORO - Nieszczęsny! Co powiadasz?... Ach, na miłość, niech tego nie słyszy fetysz!... biada memu domowi, gdyby to usłyszał!

GAISO - Jakże cię może ojcze słyszeć, wszak to jest tylko kawał drzewa, martwy kamień?... on nic nie może nam uczynić?...

NYAROGORO - Nic nie może?!... wielki fetysz!... Któż cię to nauczył gardzić naszemi fetyszami?... Czyż nie wiesz, że twoje słowa mogą ściągnąć na nasz dom przekleństwa wszechpotężnego fetysza? przekleństwa jego wiernego sługi Gesengi?... Ach, drogi mój synu, niech z ust twych nie słyszę już nigdy,

podobnych bluźnierstw... niech cię nie słyszy czarownik, na miłość!...

GAISO - A cóż mi on może zrobić?

NYAROGORO - On, on może wszystko.

GAISO - Nic nie może!

NYAROGORO - Co, Gesengi, czarownik, wierny sługa fetysza, nic nie może?...

GAISO - Nie, mój ojcze, nic nie może, najzupełniej nic.

NYAROGORO - Ach, z przerażeniem poczynam i ja wierzyć słowom Gesengi, gadaninom, tyczącym się ciebie... Synu mój, tyś porzucił wiarę w naszych fetyszy... stałeś się naśladowcą Mosungu... prawda?

GAISO - Nie, mój ojcze, nie jestem jeszcze chrześcijaninem, ale ufam, że wkrótce nim będę... Ta wiara w naszych bożków już mi się nie podoba... owszem, nienawidzę jej.

NYAROGORO - Co mówisz?... dlaczego?

GAISO - Dlatego, że od tego dnia, kiedy fetysz zażądał, by mu zabito w ofierze mego drogiego braciszka Karoe, znienawidziłem go, nie mogę nawet słuchać o nim... wstrętem mnie przejmuje.

NYAROGORO - Ależ to jest wiara ojców naszych.

GAISO - To błędna wiara, wymyślona przez naszych czarowników w celu zbogacenia się; religja Mosungu jest o wiele piękniejsza.

NYAROGORO - O wiele piękniejsza religja Mosungu?

GAISO - Tak; ona nie wymaga ofiar z ludzi, ani z dzieci, a po śmierci obiecuje raj pełen rozkoszy, trwających zawsze, bez końca.

NYAROGORO - Ale któż ci to wszystko opowiadał?... Nikt inny, jak tylko Askafu....

GAISO - Tak, Askafu, który mię kocha, który mnie chce mieć z sobą w niebie przez całą wieczność.

NYAROGORO - O, tak... ten Askafu musi umrzeć, musi być zabity w ofierze... w przeciwnym razie sprowadzi na ciebie nieszczęście, a mnie wtrąci do grobu.

GAISO - Przeciwnie, ojcze, sprowadzi mi szczęście.

NYAROGORO - Od tej chwili nie wolno ci stanowczo z nim rozmawiać... nie chcę cię z nim widzieć?... rozumiesz? ja ci to zakazuję, ja, Nyarogoro, twój ojciec, i chcę, byś mnie słuchał!... inaczej biada ci!... będziesz miał do czynienia ze mną *(wychodzi oburzony)*.

Scena 4.

Gaiso sam (lub Wasiome sama).

GAISO - Biedny ojcze!... Bóg chrześcijan otworzy ci kiedyś oczy, jak i mnie otworzył... Ale tymczasem cóż ja mam począć?... czyż mam spokojnie patrzeć, jak Askafu pójdzie na zabicie?... ja sam mam go prowadzić?... on, co tak dobry, co mnie tak kocha, co mi otworzył oczy dla prawdy, co mi dał poznać prawdziwą wiarę, która mię poprowadzi do raju?... Nie, nigdy,... muszę go ratować, choćby z narażeniem własnego życia!... O Boże biednego Askafu, o wszechpotężny Boże chrześcijan... przyjdź mi z pomocą!... ratuj Askafu z rąk Gesengi, co chce jego zguby... spraw, bym otrzymał chrzest święty i został chrześcijani-

nem... *(klęka i modli się, z oczyma zwróconemi ku niebu)*. O, Mariem, o Gwiazdo morzą, ratunku ! (Ciąg dalszy nastąpi.)



Pierwszy kwiat z naszego sierocińca

M. *Amelja*, Franciszkanka z Calais, misjonarka w Kraju Galla.

Ziarnko gorczyczne, zasiane dwa lata temu w Addis-Abeba, zeszło i nawet wydaje kwiaty, godne, by na nie wejrzał niebieski Siewca. Istotnie też niedawno raczył On uszczknąć jeden dla Siebie.

Szczęśliwy ten wybraniec Boży zwał się Janek. Było to zaledwie dziesięcioletnie chłopię o jasnem, bystrem wejrzeniu, obdarzone nieprzeciętną inteligencją i przedewszystkiem nadzwyczaj pobożne. Janek znajdował wielkie upodobanie w modlitwie i częstem przystępowaniu do Stołu Pańskiego. Z natury spokojny, myślący, unikał hałaśliwych zabaw swych rówieśników i wolał bawić się sam lub rysować pobożnej treści obrazki. Przez dwa lata był on naszą radością i pociechą, w myśli widzieliśmy go już naprzód wstępującego na stopnie ołtarza naszej kapliczki w kapłańskich szatach. Bóg wszakże postanowił inaczej.

Na początku lutego chłopiec zachorował tak nagle i tak groźnie, że trzeba go było przenieść do szpitala w Menelik, gdzie miał przebyć okres bardzo ciężki i bolesny. Pokonawszy szczęśliwie zapalenie płuc, musiał biedak poddać się

niebezpiecznej operacji z powodu wrzodu w wątrobie. Mimo to nigdy nie szemrał, nigdy słowo buntu nie postało na tych dziecięcych usteczkach. Pielęgniarka, którą lubił mieć zawsze przy sobie zastawała go stalę z różańcem w ręce, składającego Bogu w ofierze swoje młode życie.

Ileż to razy wśród najdotkliwszych bólów mały nasz pacjent powtarzał: „Boże, Tobie ofiaruję moje cierpienia, wszystkie, wszystkie. — Oby żadne nie poszło na marne! Ofiaruję je za misję naszą, za sierociniec, za Ojca misjonarza i za Siostry."

Gdy w wigilję św. Józefa jedna z Sióstr z sierocińca przyszła go odwiedzić, Janek poprosił, aby odmówiła z nim różaniec. Z początku pobożny chłopczyna odpowiadał głośno, później Siostra, widząc, że się zmęczył i głos mu słabnie, modliła się dalej pocichu. „Dlaczego nie odmawiasz głośno?" zawołał nagle chory. „Jeżeli nie mogę Ci odpowiadać, chciałbym przynajmniej słyszeć, jak ty się modlisz."

Minęły tak trzy dni, dni ostatnich mąk dla tego biednego, udręczonego ciała, a przecież były to zarazem dni pełne pogody i zupełnego zdania się na wolę Bożą.

Dnia 22 marca z anielską pobożnością przyjął ostatnie sakramenta św.. W kilka godzin później bez żadnego wstrząsu, bez żadnej walki oczyszczona w ogniu bólu i świętą rezygnacją upiększona duszyczka uleciała do nieba.

Obrządek żałobny odbył się w kościele sierocińca w Kabbana. Mała trumienka wywołała łzy w oczach wszystkich uczestników... Janek obiecał pamiętać o sierocińcu. Znał on dobrze

nasze ubóstwo, — wszak nieraz z towarzyszami musiał uczyć się na dworze, a nawet nocować prawie że pod gołem niebem.

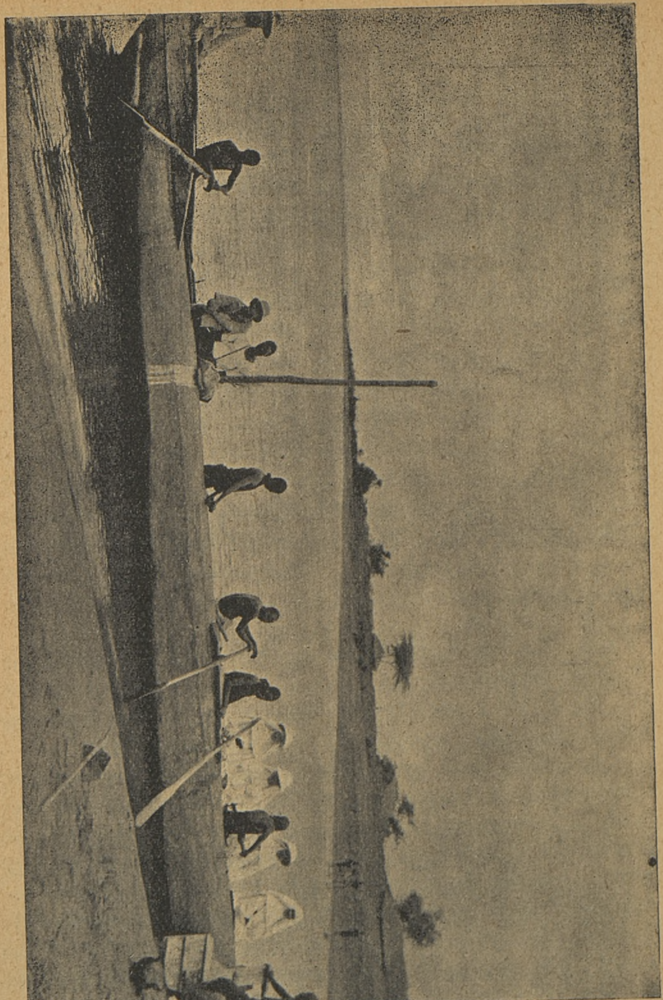
W kilka dni po pochowaniu naszego kochanego chłopca zjawił się u Ojca Superjora pewien dobroczyńca, który nam ofiarował drzewo pod budowę domu wielkości 70-80 metrów kwadratowych. Cenny materjał przeznaczony został natychmiast na sierociniec św. Józefa w Kabbana. Jaką radość wzbudziła ta nowina! Wszystko pośpieszyło podziękować małemu naszemu orędownikowi w niebie.

Ale ten tak jakby z obłoków spadły dar nie wystarczy oczywiście na postawienie upragnionego sierocińca. Nadzieją naszą są po Bogu — dobroczyńcy i przyjaciele małych sierotek afrykańskich. Oby raczyli oni ze swej strony przyczynić się także do urzeczywistnienia tego zbożnego dzieła! Bóg ich za to sowicie wynagrodzi!

W podróży

Przez Matkę *Katarzynę*, F. M. M., misjonarkę w Mozambiku.

Po kilku tygodniach, spędzonych w naszej misji w Moeumbi, trzeba mi było wyruszyć w drogę do Xomoine. O 12 i pół, wśród największego upału, opuszczamy klasztorek i zdążamy do rzeki, oddalonej o kilometr. Odprowadzają nas wszystkie wychowanki z głośnym żalem i lamentem... ale niestety rozstać się trzeba. Łódź czeka już na nas, żaglowa łódź z dwoma wioślarzami. Ponieważ jednak nie może przybić zupełnie do brzegu, musimy (nie zgorszcie się, proszę) dać się do niej zanieść murzynom... Pierwszy raz obawia się



W pirodze.

człowiek nieco i ambarasuje, ale zwolna przyzwyczajenie staje się drugą naturą i już się więcej nie wzdycha do europejskich pomostów. Po szczęśliwem umieszczeniu podróżnych, rzucają się czarni marynarze do wody i popychają łódź przed sobą aż do pewnej odległości, nie troszcząc się o zamoczenie ubrania, które często składa się jedynie z prostej opaski wokoło bioder. Potem rozwijają żagle.

Jeśli jest wiatr pomyślny, przejazd trwa cztery godziny; tego dnia jednak dął wiatr przeciwny. Dzielni wioślarze skierowują łódź to na prawo to na lewo, próbują na wszelkie strony; już dawno jak wyruszyliśmy, a zawsze jeszcze znajdujemy się naprzeciw stacji misyjnej...

Nagle około 5-tej zrywa się gwałtowny huragan, miota łodzią we wszystkich kierunkach. Patrzymy z przerażeniem na maszt, który zda się złamie się lada chwila i pytamy w duchu, co z nami będzie!... Zazwyczaj podczas przeprawy murzyni śpiewają, teraz jednak w obliczu niebezpieczeństwa trwają w poważnem milczeniu. Spędzamy dwie godziny wśród obaw i lęku. Byłyśmy cztery zakonnice, same tylko z dwoma czarnymi wioślarzami. Jedna z mych towarzyszek wyjechała z Moeumbi w gorączce, łatwo zrozumieć, że dziki taniec po wzburzonej rzece nie przyniósł jej ulgi. Fale były tak silne jak bałwany rozhukanego oceanu, a rzeka jest niezmiernie głęboka. Noc się zbliżała, a burza stawała się coraz to większa... Co począć?...

Murzyni już nie mają więcej odwagi do walki z rozszalałym żywiołem; namawiają nas przeto do powrotu na brzeg i przeczekania nocy. Zgadzamy się... Bo i nacóż się zda, chcieć płynąć dalej, gdy

niebezpieczeństwo ogromne i gdy i tak nie posuwamy się naprzód?... Nie zapomnę nigdy tej chwili. Sto metrów mniej więcej od brzegu, a nie sposób doń dobić. Biedny nasz statek nie ma ani sekundy spokoju, a czarni wahają się wskoczyć do wody, by w ten sposób dosięgnąć lądu. Polecamy się gorąco Matce Najświętszej, błagając, by nie wypuszczała z opieki swych misjonarek...

Nareszcie zbierają się murzyni na odwagę, biorą nas na plecy i wynoszą na brzeg. Biedna chora dostaje tak silnego ataku febry, że zaczyna wymiotować żółcią. Przeraża to ogromnie murzynów, są najsilniej przekonani, że teraz umrze z pewnością... Prędko więc jeden z nich biegnie, by wynaleźć najbliższą wioskę murzyńską. Powraca niebawem. Z tysiącznemi ostrożnościami przenoszą chorą do wsi, bo sama już nie ma sił. Idziemy za nimi...

Na nasz widok kobiety uciekają, kryjąc się po chatach, po kilku minutach jednak wracają i podchodzą nas powitać. Prosimy o przytułek na noc. Nie chcą wierzyć własnym uszom. Jakto? Europejki, białe kobiety, mają spać w murzyńskiej chacie? Wprawia to całą wieś w poruszenie. Pośpiesznie czyszczą jeden z szałasów; usuwają ognisko z pośrodka, gdyż nasze europejskie oczy nie zniosłyby dymu; przynoszą maty. Czy myślicie jednak, że potem zostawiono nas w spokoju? Ani mowy!... Jeden po drugim, wszyscy mężczyźni, wszystkie kobiety schodzą się, zasiadają kołem i rozpoczyna się gawęda... Nie koniec na tem. Wiedzą, że Siostry z Moeumbi będą uczyć prawdziwej wiary po wioskach tubylczych, nauczą śpiewać pobożne pieśni w języku krajowców; oni także pragną się uczyć...

Czas upływał, godzina stawała się coraz póź-

niejsza, upadałyśmy ze zmęczenia. Tak chętnie bylibyśmy się chociaż na chwilę przespały, ale czyż można było odmówić podobnemu życzeniu? To też z radością kazałyśmy im powtarzać „Ojcze nasz“ i „Zdrowaś“; potem z zapałem zaintonowałyśmy pieśń do Matki Boskiej. Ta lekcja śpiewu na poczekaniu miała zresztą swój specjalny urok: słychać było prawie tyle melodyj co śpiewaków. Ale cóż znaczyły te fałszywe tony, skoro tylko dusze otwierały się dla Boga?

Trudno wprost opisać radość i szczęście tych biedaków wobec modlitw w ich ojczystym języku. Mimo wszystko nie mogłyśmy jednak tak spędzić całej nocy, poradziłyśmy im więc wkońcu, by się udali na spoczynek. Odpowiedzią na to był okrzyk: Medaliki, medaliki, medaliki!... Wszyscy bez wyjątku domagali się tej odznaki prawdziwej wiary, rozdałyśmy je z radością. Poczem oddalili się, a my — po odmówieniu naszych pacierzy — mogłyśmy wreszcie wyciągnąć na matach znużone członki.

O piątej rano przyszli po nas nasi wioślarze. Miejsce wichru dnia ubiegłego zajęła pogoda i cisza nadzwyczajna. Tym razem łódź ledwo posuwała się naprzód, pytałyśmy się siebie, czy zdążymy na pociąg o godz. 1.30... Koniec końców jednak w 22 godz. po wyjeździe z misji w Moeumbi śpiewałyśmy Magnificat, — bo dobiłyśmy do dworca na czas, szczęśliwe i pełne wdzięczności.

Na intencję prenumeratorów i dobroczyńców odprawiają Biskupi misyjni i Misjonarze afrykańscy około 500 Mszy św. rocznie.

Łamigłówka cyfrowa

W miejsce cyfr wstawić litery; jednakowe cyfry oznaczają te same litery. Przedostatnie litery utworzonych wyrazów, czytane z góry na dół, dadzą nazwę miasta polskiego.

1	2	**3**	4
1	5	**4**	6
7	8	**9**	2
5	4	**10**	4
7	11	**2**	3
10	4	**12**	4
10	13	**8**	1
14	18	**15**	3
1	2	**5**	4
7	2	**13**	16

Ułatwienie:

1 — k
2 — o
5 — r
7 — w
10 — d

Zagadka trójkątna

Litery poniższych wyrazów ustawić w ten sposób, by pierwsze litery nowoutworzonych wyrazów dały miasto, o którym wspomina Historja św.

Modosa	(?)
Weooc	(rzeczownik)
Yomd	(rzeczownik)
Aos	(rzeczownik)
Am	(zaimek skrócony)
A	

ROZWIĄZANIA z Nr. 2:

1) **Rodezja.**

2) *Warecki — Krawiec*
R. Nikol — Rolnik.

3) *Kto na ciebie kamieniem, ty na niego chlebem.*

Redaktor odpowiedz.: Marja Kopińska w Krakowie.
Nakładem i drukiem Sodalicji św. Piotra Klawera w Krośnie. II 36 13.5

urządziła w święto Chrystusa Króla akademję, z której dochód w kwocie 13.82 przysyła na misje afrykańskie. — 16 szkoła powsz. w Poznaniu złożyła na misje 10.- na ręce przełożonej p. Heleny Kopianki. — Palacz Barbara z Lubonia 3.- na trędowatych.



— Cóż ci dziś jest, droga Janko?

— Mam wielkie zmartwienie.

— Jakież? Powiedz! Może ci poradzę?

— Wątpię. Przed chwilą oznajmili mi rodzice stanowczo, że mi nigdy nie pozwolą zostać Siostrą misyjną. A przecież to moje pragnienie już od dziecka.

— A dlaczego właściwie chcesz zostać misjonarką?

— Bo mię tak boli, że tyle dusz biednych pogan idzie na stracenie. Chcę się choć trochę przyczynić do ich ratowania. Całe moje życie chcę poświęcić dla chwały Bożej i zbawienia dusz.

— Jeśli o to chodzi, to już mam gotowe lekarstwo na twoje strapienie.

— Jakież? Mówże!...

— Kup sobie książeczkę *„Powołanie misjonarki pomocnicy dla Afryki"*,* przeczytaj ją z wielką uwagą, a potem... pogadamy.

— Posłucham twej rady jak zwykle, bom dotąd nigdy jeszcze tego nie żałowała. Dziś jeszcze zamówię sobie tę książeczkę; daj Boże, by mi była wskazówką w wyborze mego powołania.

---

* Cena 50 gr. Do nabycia w Sodalicji św Piotra Klawera pod adresami wskazanemi na 2. stronie okładki.

Dla murzynków



Dzieci murzyńskie domagają się usilnie książek; nie bajek lub powiastek, lecz Katechizmów, Historyj świętych, abecadeł, jednem słowem książek niezbędnych do nauki.

Prześlijcie, drodzy Czytelnicy, na ręce Sodalicji św. Piotra Klawera ofiarkę, na jaką Was stać, na *druk książek dla murzynków*. Książki te w narzeczach afrykańskich drukuje Sodalicja św. Piotra Klawera i przesyła je potem bezpłatnie misjonarzom w Afryce.

Kto pomaga apostołom, odbierze nagrodę apostoła.

Adresy Sodalicji św. Piotra Klawera podane są na 2. stronie okładki.

Nie do kosza!

Szkoda rzucać do kosza koperty ze znaczkami! — Każdy znaczek to przecież maleńki pomocnik misjonarzy — każdy może pomnożyć fundusze misyjne!

Dla tego prosimy wycinać z kopert zużyte znaczki (zostawiając zawsze dość szeroki brzeg wokoło) i zbierać je skrzętnie. Zachęcajmy do tego również naszych przyjaciół i znajomych.

Uskładane znaczki prosimy wysłać — jako próbki — (wielkie ilości jako poczkę) do której — kolwiek filji Sodalicji. (Adresy na 2. str. okładki)
